

# Między piekłem a niebem

WŚRÓD 19 PREZENTOWANYCH SPEKTAKLI BYŁO PIĘĆ PRZEDSTAWIEŃ WYBITNYCH, ALE ZDARZYŁO SIĘ KILKA GNIOTÓW

Zakończyła się 11. edycja Międzynarodowego Festiwalu „Konfrontacje Teatralne”. Niestety, palców jednej ręki wystarczy, żeby wyliczyć spektakle, które można uznać za naprawdę znaczące wydarzenia.

Na ich plus, i to ogromny, można zapisać mądrą akcję „Filozofia na ulicy” z cytatami rozwieszonymi na gmachach użyteczności publicznej, projekt „Dramat nieobecny” z czytaniem sztuk białoruskich nie granych w teatrach sąsiedzkiego kraju czy inny projekt, tym razem plastyczny WaterfraM Roberta Kuśmirowskiego. Ale festiwal ocenia się przede wszystkim na podstawie wartości zakwalifikowanych sztuk. Z prezentacji oglądanych przez pierwsze dwa dni jedynie „Eros i Thanatos” genialnego japońskiego tancerza butoh

Daisuke Yoshimoto rzeczywiście zachwylił. O reszcie – szczególnie o przedstawieniach duńskiego Oyfyn Veg, Laboratorium Dramatu z Warszawy, międzynarodowego teatru Anna Planeta i chyba najbardziej Śląskiego Teatru Tańca – należy jak najszybciej zapomnieć. W czasie kolejnych dwóch dni najważniejszymi wydarzeniami były wspaniale zrealizowane (treść to inna sprawa) spektakle „Osobisty Jezus” z Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, „Dok+Tor” z moskiewskiego Teatru Doc., paradygmatyczne „Zaryzykuj wszystko” w reżyserii Grzegorza Jarzyny ze stołecznego Teatru Rozmaitości i „Kalimorfa” z Teatru Kalimorfa, również ze stolicy.

Ten ostatni to reprezentant „autonomicznych republik teatralnych”, nowych teatrów niezależnych, które dyrektor festiwalu Janusz Opyrzyński postanowił w tym ro-

ku zaprezentować. Oczywiście nie można przy takim założeniu mieć pretensji, że jedynie „Kalimorfa” i ewentualnie trochę za bardzo skoczowa „Taksówka” były przedsięwzięciami udanymi. Jednak pojawienie się takich gniotów jak „O matko i córko” Laboratorium Dramatu i „Super-Market” Teatru Box Office czy licząca na łatwy poklask mało wymagającego widza „Stefcia Ćwiek w szponach życia” Teatru Polonia (wszystkie z Warszawy) dowodzi, że trzeba dokonywać ostrzejszej selekcji. Współprodukcja przez festiwal spektakli i prezentowania ich premierowo w Lublinie jest lepszym tropem, chociaż tegoroczna – „Medea” toruńskiego Teatru Horzycy okazała się ambitną artystyczną porażką.

Pojawili się na Konfrontacjach starzy znajomi – Teatr Ósmego Dnia z Poznania, ale ich „Czas matek” w swej deklaratywności i lopatologii ocierał się o kicz. Raził amatorem meksykański Teatr Sibito ze spektaklem „Artaud i jego podróże”.

ANDRZEJ MOLIK



SCENA PLASTYCZNA KULI Z tradycyjnych ciemności wydoszła się na światło. Fot. MM



LESZEK MĄDZIK W akcji własnego spektaklu w kościele Powyżytowskim. Fot. MM



TEATR ÓSMEGO DNIA „Czas matek” – wielki rozmach i wielkie rozczarowanie. Fot. JB